NASZ PRZYJACIEL

Nr 31 ◆ **Wąbrzeźno,** dnia 27 sierpnia 1939 r. ◆ **Rok 21**

i3 niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

LEKCJA

z listu św. Pawła do Galatów rozdz. 3, w. 16—22.

Bracia. Abrahamowi opowiedziane są obietnice i nasieniu jego. Nie mówi i nasieniom, jakoby w wielu, ale jako w jednem: i nasieniu twojemu, który jest Chrystus. A oto powiadam, testamentu przedtem od Boga utwierdzonego, Zakon, który po czterech set i trzydzieści lat dany jest, nie wątli ku zepsowaniu obietnice. Albowiem jeśliż z Zakonu dziedzictwo już nie z obietnicy. Lecz Abrahamowi przez obietnicę Bóg darował. Cóż tedy Zakon. — Postanowiony jest dla występków, ażby przyszło nasienie, któremu obiecał rozdządzony przez Anioły w ręce pośrednika. A pośrednik nie jestci jednego, lecz Bóg jeden jest. Zakon tedy przeciwko obietnicom Bożym? Nie daj Boże- albowiem gdyby był dany Zakon, któryby mógł ożywiać prawdziwieby z Zakonu była sprawiedliwość. Ale pismo zamknęło wszystko pod grzechem, aby obietnica z wiary Jezusa Chrystusa była dana wierzącym.

EWANGELJA

św. Łukasza rozdz. 17, wiersz 11 — 19.

Onczas, gdy szedł jezus do Jeruzalem, przechodził środkiem Samaryi i Galilei. A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżeli Mu dziesięć mężów trędowatych, którzy stanęli z daleka, i podnieśli głos, mówiąc: Jezusie, Nauczycielu, zmiłuj się nad nami! Które ujrzawszy, rzekł: Idźcie, ukażcie się kapłanom. I stało się, gdy szli, byli oczyszczeni. A jeden z nich widząc, że był uzdrowiony, wrócił się, głosem wielkim chwaląc Boga, i padł na oblicze u nóg Jego, dziękując: a ten był Samarytan. — A Jezus odpowiedziawszy, rzekł: Ażaliż nie dziesięć jest oczyszczonych? a dziewięć kędy



są? Nie jest naleziony, któryby się wrócił, a dał Bogu chwałę, jedno ten cudzoziemiec. I rzekł mu: Wstań, idź, bo wiara twoja cię uzdrowiła.

NAUKA

Dlaczego trędowaci stanęli z daleka?

Ponieważ prawo Mojżeszowe (3 Mojż. 13, 46) nakazywało ażeby innych nie zarażali. O ileż troskliwiej unikać należy ludzi i domów zgorszenie dających gdyż kto przestaje z lubieżnymi, pysznymi i nieczystymi ludźmi, stanie się im wkrótce podobien. (Syrach. 13, 31.)

Dlaczego Chrystus posłał trędowatych do kapłanów?

Uczynił to dla 1. okazania należnego szacunku przed godnością kapłańską i prawem Bożem gdyż było nakazane, ażeby trędowaci przedstawiali się kapłanom i uznani zostali od nich za czystych lub nieczystych (3. Mojż. 14). 2. Uczynił to Chrystus dla wypróbowania wiary, ufności i posłuszeństwa trędowatych. Chrystus nie chciał ich tylko na ich prośby uzdrowić, lecz miało ich to uzdrowienie nieco przykrości kosztować, ażeby mieli zasługę przez swe współdziałanie. Ich oczyszczenie było więc nagrodą za ich posłuszeństwo i wiarę.

KĄCIK DLA DZIECI

Jeden dzień wśród dzieci polskich w Rumunii

W Rumunii na Bukowinie jest wioska, która się nazywa Bułaj. Mieszkają w niej sami Polacy. I chaty tam mają takie same jak w Polsce i takie same płoty, a za płotami malwy strzeliste. A jak zjawi się tam kto z Polski, to go przyjmują serdecznie i o nieznaną Ojczyznę pytają. Wszystko chcieliby wiedzieć.

Zawędrowałam i ja do tej wioski. Gościła mnie serdecznie rodzina Skowrońskich. Widzieli we mnie nie tylko Polkę, ale cząsteczkę Ojczyzny, którą kochają sercem całym, kochają, choć jej nie oglądali nawet. Jedna tylko z nich, co ma siwe włosy na skroniach i wnucząt gromadkę, Polskę widziała. Pamięta niewiele, zaledwi sześć lat liczyła, kiedy rodzice jej d Bułaju się przenieśli. Ale dzieci swoje po polsku pacierza uczyła i wnuczęta co dnia polski pacierz przed obrazem Częstochowskiej Bogarodzicy mówią. Bo Ona tu w każdej chacie króluje.

Dzieciarnia w kącie izby w gromadkę się skupiła i słucha ciekawie, jak ich ojcom o Polsce opowiadam. Jeden z chłopców, śmielszy pyta: A czy tam na wsiach są polskie szkoły?

— Są, naturalnie, w całej Polsce są szkoły.

— Myśmy też mieli przedtem... lycha.

Powoli i inni ośmielają się i opowiać zaczynają jak to dobrze było w tej szkole. Jak to pieśni polskie śpiewały dzieci, takie śliczne pieśni. Jakie to ciekawe i piękne książki czytała im pani. A jaka dobra była ta pani! Nazywała się Skowrońska.

Wszystkie naraz opowiadają jak ich krakowiaka uczyła, jakie to piękne stroje poszyła, krakowskie. A o Polsce opowiadała tyle! Jakie to tam lasy piękne, a co w tych lasach słodkich jagódek, a grzybów przeróżnych. Jakie to łany złociste pszenicy i srebrzystego żytka, a z żytka czarny chlebek miodem pachnie, a dobry taki, że lepszego na całym świecie nie znajdzie. Jak to Wisła, polskich rzek królowa od starej stolicy do nowej leci, a potem do morza i falom morskim opowiada cuda o Krakowie i Warszawie, o polskich wioskach i miasteczkach, o ludzie pracowitym, wesołym, o pastuszych fujarkach, o wszystkim, co polskie.

Rozgadała się dzieciarnia i byłaby mi tak opowiadała noc całą, ale babka krewniaków do domów wysłała, wieczerzę podali, a potem spoczynek.

Rano opuściłam Bułaj żegnana przez wszystkich, a najmłodsze dziecko w chacie, sześcioletnia Mińcia dała mi na pamiątkę swój skarb, mały porcelanowy garnuszek, który za uskładane pieniążki na odpuście kupiła.

Nie chciałam go dziecku zabierać, ale Mińcia prosiła, nalegała, a w końcu powiedziała: jak go pani weźmie, to on Polskę zobaczy.

Wzięłam i służył mi lat parę. Zbił się niedawno. Ile razy na puste, miejsce po nim spojrzę, staje mi przed oczyma duszy Mińcia, Bułaj, daleka wioska, gdzie biją polskie, gorące serca, miłości Ojczyzny pełne. J. O.

LATO

Dźwięczące jasną ciszą, rozpachniałe
zbożem,
Nagrzane słońcem złotym, okryte błękitem,
Rozśpiewane skowronkiem, co wzbił się
w przestworze,
Zieleniące się lasem, falujące żytem —
Rozkołysane wiatrem, rozszumione morzem,
Ćwierkające świerszczykiem, pośród
trawy skrytym,
Płynące dni radosnych, dni pogodnych
strugą,
Roześmiane wolnością ciepła, słońca
syte,
Słońca, które z błękitu świeci jasno,
długo —
Pięknym swym żywym blaskiem, cudne
dzieło Boże,
Nurzające się w wodzie błękitnej wśród
kwiatów,
Promienne, jasne, miłe, wesołe i hoże —
Lato...

Pan Muchomor

„— A cóż to znowu zaszło
Panie Muchomorze?
Jak widzę, to jesteście
dziś coś nie w humorze.
— Miałem wczoraj przygodę
gdy przy dróżce stałem.
Że to była niedziela,
pięknie się ubrałem.
Wtem zjawia się tu nagle
pani wiewióreczka...
a tuż za nią biegnie
jej mała córeczka...
Nie wiem też skąd się wzięła
Kukułka kłótliwa...
Już słyszę, że Dzięcioła
do siebie przyzywa...
— Ha... ha... ha... — zawołali
aż echo po borze
zawtórowało echem —
— Panie Muchomorze...
Powiedz nam, gdzie nabyłeś
kapelusz czerwony...
z białymi centkami,
śmiesznie poplamiony.
— Powiedz że, kto na ciebie
chociaż spojrzeć raczy,
wobec nas — pomyśl sobie,
cóż właściwie znaczysz?...
Nie ma dla ciebie miejsca
tutaj w naszym lesie,
więc lepiej, że czym prędzej
dziś się stąd wyniesiesz..."
— Pokraśniałem ze wstydu,
myślę — trudna rada —
skryłem się wśród paproci —
muchomor powiada.
— Niech się z innymi kłócą,
Ja tego nie lubię,
żyję sobie spokojnie,
z nikim się nie czubię.
— Mieszkam sobie w paprociach
i w miekkim mchu stoję...
a cóż komu do tego
— jak i w co się stroję?!

Jak Praca zwyciężyła Nudę

Daleko, daleko, za wielu górami i rzekami na wielkim morzu Wyobraźni leżała Wyspa Szczęśliwości.

Nie była to zwykła wyspa. Miasta na niej pobudowane były ze szczerego złota i drogocennych marmurów, biednych tam zupełnie się nie widziało, bo wszyscy byli bogaci i szczęśliwi.

Na olbrzymich drzewach rosły najwyszukańsze owoce, pomarańcze, daktyle, figi i co tylko dusza zapragnie, kwiaty kwitły prawdziwymi wyśmienitymi ciastkami, a rzeki płynęły mlekiem, miodem i lemioniadą. Na każdym rogu ulicy stało mnóstwo malutkich stołów, a głodny, który tamtędy przechodził, wystarczyło by powiedział „stoliczku nakryj się" a nawet przed nim na stoliku ukazywały się doskonałe potrawy nie wyłączając lodów i czekolady.

Ludzie z Wyspy Szczęśliwości nigdy nie pracowali, tylko cały dzień jedli, bawili się lub spali.

I byłoby wszystko dobrze, gdyby o wielkim bogactwie wyspy nie dowiedziała się mieszkająca za trzynastą górą czarownica Nuda. Bieda tam u niej była nie do opisania, a dzieci coniemiara. Na wielki plac przed szary, smutny zamek zawołała je zła czarownica i tymi słowy się odezwała:

— Mam dla was dobrą nowinę. Niedaleko stąd, bo o dwa dni drogi znajduje się wspaniałe, bogate miasto, w którym jedzenia i smakołyków jest wbród, a wy przecież moje dziatki jeszcze mocno wygłodniałe. Chudeście jak strachy na wróble i przydałoby się wam napełnić trochę brzuszki, prawda?

— Oj tak, oj tak! — zawyła czereda i rzuciła się za matką w drogę.

Nuda bez trudu zdobyła Wyspę Szczęśliwości, i źle się zaczęło tam dziać. Ludzi napadła straszna epidemia ziewania, nikomu nie chciało się stawać z łóżek, całymi dniami więc wylegiwano się bezczynnie, owoce na drzewach poczęły gnić, rzeki powysychały, a przy stoliczkach na rogu ulic królowały dzieci Nudy i nikt nawet nie próbował je stamtąd odpędzić.

Nad piękną, szczęśliwą wyspą błąkał się smutek, tumany pajęczyny poczęły spowijać przepiękne budowle, a ludzie z osłabienia wśród okropnego ziewania zasypiali śmiertelnym snem.

Ustały śmiechy i zabawy, złowroga cisza nawiedziła miasto a śmierć gościła w każdym domu.

Cierpiała nad tym dobra córka króla Wyspy Szczęśliwości. Poumierali na chorobę ziewania jej rodzice, dwór cały, tylko ona została wśród garści chorych i smutnych ludzi. Poczęła więc w gorących modlitwach prosić Boga, by zesłał jej pomoc i radę. I kiedyś, gdy pochłonięta była serdeczną modlitwą usłyszała cicho wypowiedziane przy sobie słowo: praca. Zrozumiała królewna co Bóg jej nakazywał i z zapałem wzięła się do ratowania ojczyzny.

Zwołała wszystkich pozostałych przy życiu mieszkańców wyspy, i pod groźą surowych kar nakazała oczyścić z kurzu i brudu mieszkania swoje i domy. Niechętnie, ale wzięto się do roboty. Gdy to już było wykonane, rozkazała królewna zająć się ogrodami i usunąć robactwo z wyniszczonych drzew. Rozkaz to rozkaz, powoli i narzekając spełniono i to zarządzenie. Potem nakazała mądra władczyni obsiać pola, pozakładać warsztaty i budować kościół. I oto kiedyś przy budowie, jakiś młody głos zabrzmiał radosną, wesołą piosnką. Ustały na chwilę bić serca ze wzruszenia. Powróciły wspomnienia i powiało tchnieniem dawnej szczęśliwości. Wnet miłą piosenkę podchwyciły inne głosy, ozwały się śmiechy, radosne przymówki, a kilofy i młoty żwawo pracowały w rytm beztroskiej piosenki.

I przy tej pracy zrozumieli ludzie, że jednak jest ona dobrodziejstwem życia i jego radością, a Nuda przerażona uciekła gdzie pieprz rośnie i tak go się najdła, że pękła. Rozproszyły się też gdzieś po świecie jej złe dzieci, gdyż tam gdzie jest praca nie ma miejsca dla nudy ani jej dzieci, prowadzących do złego.

Znów zapanował dostatek, radość i wesele, a wyspa nosiła nadal miano zasłużone Wyspy Szczęśliwości, lecz szczęśliwości nie bezmyślnej i próżniaczej jak niegdyś, lecz zdobytej pracą, spokojem sumienia, mądrej i miłej Bogu. Z. S.

Czarny ratuje

Było samo południe. Ogień prawdziwy lał się z nieba, na szczęście jednak wysokie i ostre, postrzępione skały rzucały głęboki cień, w pobliżu szemrał między nimi strumyczek. Nie można było wymarzyć sobie w tych warunkach odpowiedniejszego miejsca na obóz, to też szef wyprawy. profesor Murphy polecił zsiąść z koni i rozbić lekkie, podręczne namiociki. Etap drogi był zresztą długi i ludzie byli zmęczeni.

Nie wszyscy jednak. Bill Skarett, którego towarzysze nazwali „niezmęczonym" skrzywił się wymownie na znak niechęci, jaką w nim budził odpoczynek. Usłuchał jednak, zeskoczył z konia i zajął się rozpięciem maleńkiego namiociku, pod którym się rozciągnął.

Ale nie na długo. Bo po kwadransie już rozchylił ostrożnie „drzwi" namiotu i nadsłuchiwał. Wszyscy spali, dokoła panowała cisza. Tylko „boy", krajowiec pilnował koni, ale boy się nie liczył.

Skarett opasał się lassem, wziął karabin i wyszedł z namiotu idąc na palcach (ostrożność zresztą zbyteczna — piasek tłumił kroki) w stronę koni. Uśmiech i papieros zyskał mu życzliwość boya, który pomógł mu osiodłać „Czarnego". Wkrótce jeździec zniknął między skałami.

„Czarny" — piękny, mądry koń, był tak samo, jak jego pan „niezmęczony". Nie było na nim śladu po długiej rannej turze. Lekko i ochoczo niósł jeźdźca na zabronioną eskapadę. Skarett nie wątpił, że jego wycieczka będzie zauważona, ale nie przejmował się tym. Profesor Murphy będzie się wściekał, ale co tam. Nie pierwszy raz i nie ostatni! Udobrucha się na pewno zjadając na kolację pachnące, świeże mięso, zamiast uprzykrzonych konserw. Bo każda wycieczka równała się dla Skaretta niezmęczonego polowaniem...

„Czarny" kłusował już z godzinę niezmordowanie, wciąż z równą ochotą. Rozsądek nakazywał Skarettowi zawrócić, ale dwa powody, które skłaniały do dalszej drogi, były ważniejsze: jeden, że nie widział żadnej zwierzyny, choćby drobnej, bo innej się zresztą nie spodziewał, a drugi — że wiatr, który nagle się zerwał przynosił mu wyraźny wilgotny zapach bliskiego morza. Jakże się tu oprzeć?...

Wyminąwszy ostatni zakręt skalnej drożki Skarett odkrył od razu ocean i zwierzynę. Przed nim rozpościerała się obszerna, długa i szeroka piaszczysta ławica, którą obmywało w dali morze. A nad nią hałaśliwie rozprawiały z sobą spore, białe ptaki w rodzaju mew. Nie zsiadając z konia Skarett zerwał z ramienia karabinek i wypalił. Gromada ptaków rozleciała się z wrzaskiem, jeden jednak został, padając ciężko na piasek.

Skarett zeskoczył z Czarnego i pobiegł przez piaskową ławicę. Po kilku krokach spostrzegł, że piasek przed nim jest zupełnie inny, niż za nim, szary i ciężki. Jeszcze trzy kroki i piasek ten stał się wilgotny. „Widocznie morze się cofa z odpływu!" — pomyślał Skarett i wolno już szedł dalej. Po dziesięciu krokach stopy jego zniknęły w wilgotnym piasku. Zawrócić? ale ptak leżał na odległość kilku metrów!... Coraz trudniej było się poruszać w wilgotnym piasku, który oblepiał długie buty Skaretta i wciągał jego nogi. Kiedy wreszcie Bill zapadł się po kolana — przestraszył się i postanowił jednak zawrócić. Nie mógł tego zrobić bez szarpnięcia się i wtedy — zapadł po biodra. Zaczął krzyczeć. Ale kto go mógł w tej pustce usłyszeć? Wilgotny piach obejmował go ściśle, trzymał mocno, unieruchomił nogi. Morze szumiało coraz bliżej.

Na brzegu na twardym gruncie Czarny, wiedziony jakimś instynktem — niespokój — nie lubił kopytami. Skarett spojrzał na niego z rozpaczą i nagle — genialna myśl przeleciała mu błyskawicznie przez głowę. Lasso!... Drżącymi z pośpiechu rękami odwiązał lasso, jakim był przewiązany, rozwinął je i zakręciwszy koło nad głową zarzucił na szyję Czarnego, zaczepiając sznur aż o siodło. Koń ani drgnął. Zbyt często służył za cel do ćwiczeń swego pana... Skarett zagwizdał jak zazwyczaj i Czarny zawrócił i zaczął się oddalać. Wkrótce mięśnie jego nóg napięły się, walczył zawzięcie z piaskiem, wciągającym jego pana, centymetr po centymetrze posuwał go do brzegu. Z jakąż niesłychaną radością Skarett wyzwalał się z wilgotnego, strasznego więzienia. Kiedy poczuł pod nogami twardy grunt — padł na ziemię wyczerpany walką.

Ale nie darmo i koń i człowiek byli „niezmęczonymi". Galopem dotarli skalistą drożyną do obozu, gdzie już niezwykłe ożywienie wskazywało, że zauważono nieobecność Skaretta i niepokojono się o niego. Powitano go okrzykami radości. Profesor Murphy wybiegł naprzeciwko. Był rzeczywiście wściekły.

— Czy ty nigdy nie zmądrzejesz, wariacie? — krzyknął, ale zaraz jego głos przybrał akcenty zaniepokojenia:

— Czy nic się nie stało przynajmniej?

Skarett uśmiechnął się.

— Ale nie! najzupełniej nic!

I poklepał szyję swego konia, pochylił się na nim, przytulając twarz do jego głowy.

— Prawda „Czarny", mój drogi Czarny, że nic mi się nie stało?...

Szabla Napoleona
w armii czerwonej

Niedawno w Sowietach obchodzono 127 rocznicę bitwy borodińskiej, w której wódz armii rosyjskiej usiłować zatrzymać wielką armię Napoleona w jej pochodzie na Moskwę. Z powodu tej rocznicy urządzono w historycznym muzeum w Moskwie wystawę pamiątek, a wśród wystawionych eksponatów specjalną uwagę zwraca szabla Napoleona. Szabla ta ze stali damasceńskiej posiada napis w języku francuskim „Napoleon Bonaparte I Konsul Republiki Francuskiej". Rękojeść szabli wielkiego cesarza Francuzów jest wykładana masą perłową i ozdobioną głową lwa. Na szabli wygrawerowano imię Antera Boutte, majstra, snycerskiego w Wersalu, w którego warsztatach szabla była wykonana. Przechowywana w Moskwie szabla Napoleona posiada swoją ciekawą historię.

Nie była ona zwycięskim trofeum. Po powrocie Napoleona z wyprawy egipskiej rząd francuski ofiarował mu tę szablę. Napoleon nosił ją w okresie Konsulatu. Cesarz Francuzów miał tę szablę również w tragicznej dla siebie chwili, kiedy zwyciężony przez państwa koalicji i opuszczony przez swych marszałków udał się na wyspę Elbę. Z rozkazu cesarza Wszechrosji, Aleksandra I. Napoleonowi towarzyszył na wygnanie hr. Szuwałow. Napoleon nie chciał być poznanym przez tłum i Szuwałow w tym celu zaproponował mu swój płaszcz. Z wdzięczności za tę usługę Napoleon podarował Szuwałowi swoją szablę. Hrabia Szuwałow przywiózł szablę Napoleona do Rosji i przechowywał w swoich zbiorach rodzinnych. W końcu szabla Napoleona dostała się do krewnych Szuwałowa, hrabiowskiej rodziny rosyjskiej Woroncow - Daszkowych, zamieszkującej na Kaukazie.

Po rewolucji 1917 roku oddział bolszewickiej gwardii czerwonej splądrował rodzinny majątek Woroncowych-Daszkowych, a dowódca tego oddziału przywłaszczył sobie szablę Napoleona używając ją w dalszych walkach. Z tą szablą przywódca bolszewicki, którego nazwisko prasa sowiecka dyskretnie przemilcza walczył przeciwko oddziałom francuskim na południu, a następnie przerzucony na północ w okolice Archangielska walczył przeciwko Anglikom. Podczas jednej z walk uszkodzona została rękojeść szabli i część tej rękojeści zginęła.

Po ukończeniu wojny domowej w Rosji, dowódca bolszewicki oddał szablę, nie wiedząc oczywiście, że jest ona szablą Napoleona do muzeum armii czerwonej. Przy tym oświadczył, że oddaje tę szablę do muzeum armii czerwonej. Dopiero po kilku latach pracownicy muzeum ustalili, że zdeponowana szabla watażki bolszewickiego jest szablą Napoleona, przywieziona do Rosji przez hr. Szuwałowa.

Tyle informacji o szabli Napoleona podaje prasa sowiecka. Kto był owym dowódcą bolszewickim, używającym w walkach domowych szabli Napoleona? Na to pytanie trudno odpowiedzieć. Mimo woli nasuwa się pytanie, dlaczego prasa sowiecka przemilczała nazwisko tego dowódcy. Może ten, co z szablą Napoleona walczył o rewolucję komunistyczną zginął w ostatnich latach jako „wróg ludu" w ten sam sposób, w jaki zginął marszałek Tuchaczewski. A może właśnie stracony marszałek, którego Stalin posądzał o tendencje bonapartystyczne był tym dowódcą bolszewickim, który wywołał cień wielkiego cesarza Francuzów w krwawych dziejach rewolucji rosyjskiej.

ŚMIECHU WARTE...

WŁAŚCIWA PRZYCZYNA



— Do kroćset! Sprawdziłem przewody, wkręciłem bezpieczniki i założyłem nową żarówkę, a lampa ani rusz nie chce świecić!
— Bo zapomniałeś o jednej jeszcze rzeczy...
— ???
— ...O zapłaceniu rachunku za prąd w elektrowni!

„SILNE LOTNICTWO TO SILNA POLSKA"

Mussolini choruje
od czasu swej wizyty w Berlinie

Pogłoski o chorobie Mussoliniego, który dostał ataku sercowego nie milkną, mimo wydalenia z Rzymu korespondenta United Presse, który tę wiadomość puścił w świat. Zresztą, jak się okazuje, korespondent United Presse został wydalony nie tyle za to, że dał depesze o chorobie il Duce, ile raczej za to, że umiał obejść cenzurę, puszczając swą depeszę w formie niewinnie wyglądającego komunikatu o stanie wawrzynictwa w Italii. Dopiero gdy wiadomość o ataku sercowym Mussoliniego rykoszetem wróciła z zagranicy do Rzymu, zrozumiano podstęp amerykanina, który użył w swej depeszy specjalnego szyfru i wydalono go w ciągu 24 godzin.

Choroba sercowa Mussoliniego jest jak się okazuje następstwem grypy, na którą Mussolini zapadł po powrocie z Berlina, gdzie Hitler zgotował mu tak wspaniałe przyjęcie. Program starannie opracowany przez ministerstwo propagandy i spraw wewnętrznych uzgodniony we wszystkich szczegółach z kanclerzem przewidział wszystko z prawdziwie niemiecką dokładnością. Jednego tylko przewidzieć nie mógł, że w chwili, gdy Mussolini ubrany tylko w mundur kaprala fascio bez płaszcza przemawiać będzie do 100.000 tłumów berlińskich lunie deszcz. Il Duce przemókł do suchej nitki, stąd wywiązała się grypa, której następstwem jest choroba serca.